

Jan Herman
Felieton – Moja Polska

Polityka, polegająca na tym, że „prawe skrzydło na lewo, lewe na środek, a środkowe do tyłu” – nigdy mnie nie interesowała. W tym kontekście chcę kilka słów na temat swojego „odwiecznego przyjaciela” skreślić.

Przyjaciele wiedzieli jasno, że Włodzimierz Czarzasty miał „kompleks niewybieralności”. Wdrukował go sobie, kiedy przy kolejnych wyborach wewnątrz ZSP zrobiono wszystko, postawiono nawet na „byle kogo”, byle tylko nie wygrał Włodzimierz, którego autorytaryzm polakierowany na „bratnioduszość” już wtedy był rozpoznawalny. Potem startował (chyba dwukrotnie) do Sejmu, ale jakoś nie wyszło.

Nic to. Wygenerował Stowarzyszenie Ordynacka i doprowadził je do sławy medialnej (właściwie przeprowadził je przez tę „sławę rywinową”), aż zrozumiał, że ten kierunek jest już niewydajny i porzucił. Robert jest w tej organizacji echem, pogłosem Włodzimierza, na swoją szkodę. Zanim W.Cz. został znaczącą postacią w SLD – zupełnie poważnie rozważał swoją „europejskość” (omal nie stał się platformersem).

W SLD też miał pod górkę, wyraźnie bano się jego przewagi, nazwijmy to, intelektualnej. Ja akurat się nie bałem, ale w tych przestrzeniach nic nie znaczę i nigdy nie znaczyłem, więc moja niestrachliwość nic też nie oznaczała. A nie bałem się, bo dla mnie facet nie czytający w oryginale klasyki (choć kocha książki), nie myślący i nie dyskutujący (nawet nie piszący) z tuzami akademickimi choćby Europy czy Rosji – nie ma (jak to mówią) warsztatu przesłanek. Tym bardziej szacun dla jego zdolności przebicia się, a już do klasyki powinna wejść jego dłuższa wypowiedź przez sejmową Komisję Rywina, w której obnażył sedno michnikowszczyzny.

* * *

Wypadnięcie SLD (która nie wiedzieć czemu uzurpowała sobie skutecznie prawo reprezentowania całej lewicy) z obiegu parlamentarnego – powinno było owocować ekspulsją „elity lewicowej” taką samą, jakiej swego czasu doznał Leszek Miller. Ale stało się inaczej. Trój-lewica wreszcie wyleczyła Włodzimierzowi kompleks nie-parlamentarności, choć on już umrze jako człowiek gabinetu, a nie wiecu. Wielkim kosztem, z takimi stratami jak przerzuty stare (Rosati, potem Arłukowicz) i nowe (Nowacka, Napieralski, Gawkowski) – odszczepy liczone w dziesiątkach.

Na lidera-uzurpatora trój-lewicy już-już wyrastał Adrian. Prężny pod każdym względem euro-socjal-demokrata, mający w życiorysie nieudaną próbę wrogiego zawłaszczenia PPS. Ogłaszający wszystkich nieco starszych od siebie – złogami PRL. Mówiący w różnych językach, otraskany w sprawach akademickich, inteligent w każdym calu. Wtórował mu największy beneficjent manewrów około-lewicowych, najpierw terminujący przy Marii Szyszkowskiej, potem czeladnikujący w ekipie Palikota, następnie dojrzewający jako maskotka Słupska, na koniec twórczyni Wiosny, która – zgodnie z moimi przewidywaniami (polecam mojego bloga), spełniła zadanie i wywindowała go na wyżyny pozycyjne, ale o kruchym podłożu. I przeobraziła się w „jesień”...

Włodzimierz zatem już-już miał się kończyć, jego miejsce zaczynało się mościć w lamusie.

Przeskoczyć Adriana i Śmieszko-Roberta – niepodobieństwem. Od czego jednak doświadczenie i zwykły talent?

* * *

Byłem kiedyś, przed laty, słuchaczem konceptu włodzimierzowego, o brzmieniu: marzy mi się, aby ludzie Ordynackiej wrastali w dowolne ugrupowania, a potem dla konkretnych spraw-ustaw porozumiewali się na „ordynackiej” płaszczyźnie i w ten sposób zmieniali świat. Chyba nikt wtedy, w tym gronie, nie zauważył, że oto Włodzimierz dał dowód na to, dał wyraz dążeniu do zbudowania politycznej kamaryli, potwierdził wtedy jeszcze żywe ziobrowe-delfinowe podejrzenia o konstruowanie Grupy Trzymającej Władzę.

I teraz, kiedy widzę, że Włodzimierz i Śmieszko-Robert obeszli Adriana, zaledwie zapraszając go do wspólnej inicjatywy „cementującej” lewicę – to mam jasność, o co tu chodzi.

Jest pewne: manewr dopiero się rozpoczął, a fale są nadal nieprzyjazne. Trzy charyzmy (gender, razemicka i złogowa) nie są klocuszkami lego, będzie się je przycinać jak stópki pretendentek do roli Kopciuszka – ale wynik jest dla mnie oczywisty: Włodzimierz wyjdzie z kiedyś z gabinetu jako zawiadowca licznej grupy „lewicowych” polityków rozsianych po wszystkich parlamentarnych ugrupowaniach, skupionych w odrodzonej miriadzie „pozarządowej”. Może nawet zastąpi na pozycji demiurga politycznego – wszystkich innych, z najważniejszym włącznie.

Oczywiście, jego podporą jest już od jakiegoś czasu wymachiwanie tradycją zachowaną w przetrwałniku PPS-owskim. To adresuję do kolegi W. Koniecznego.

* * *

Tak sobie pomedytowałem tylko...

Jan Herman

Więcej: https://publications.webnode.com/news/slucham-i-slysze/?fbclid=IwAR029pYg4cCP88ERLpQDruj_hLv3LTc5JWpZPt4t36vAFCqllIX2RNBp_rU